Rok XXXVII Niedziela 26 października 1930 Należytość pocztową opłacono ryczałtem. Nr. 43

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 20 zł., kwartalna 5 zł. Zagranicą 25 zł. Numer poj 40 gr.
Cena ogłoszeń: Cała strona 110 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja i Administracja: ul. Ormiańska 13. Tel 24-61
Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151.755
Rękopisów nie zwraca się

Akcja Katolicka

a uświadomienie religijne i społeczne mas robotniczych.

I.

Coraz głośniej rozlega się w Polsce okrzyk i wezwanie „Katolicy! wstępujcie do Akcji katolickiej. Współpracujcie w Akcji katolickiej" Mamy już „Naczelne Kierownictwo" Akcji katolickiej na Polskę w postaci Centrali w Poznaniu. Powstały już i działają we wszystkich diecezjach Polski „Biura Diecezjalne" Akcji katolickiej, tworzą się i formują w dekanatach „Komitety dekanalne" Akcji katolickiej i „Koła" Akcji katolickiej w parafjach. Na temat prowadzenia i działalności Akcji katolickiej ukazało w druku szereg broszur i książek, że można by już z nich utworzyć osobną biblioteczkę A. K. Odbył się „kurs generalny dla kierowników" Akcji katolickiej w Poznaniu, prowadzony przez X. Stanisława Adamskiego, biskupa-nominata. Poza tem przeprowadzone zostały „kursy duszpasterskie" w wielu diecezjach i wydano pamiętniki tych kursów. Cieszyć się wypada ze wzmożonej aktywności i ruchliwości katolików. Znać, że okres pasywny, okres bezruchu i zastoju jest już poza nami, że sumienie katolickie się budzi, a najbardziej pocieszającem jest to, że ludzie świeccy zostali zaproszeni do współdziałania i coraz więcej ochotnych znajduje się, którzy stają gotowi do współpracy na polu Akcji katolickiej

Czegoż właściwie domaga się Akcja katolicka? Czego żąda od katolików, jakie stawia postulaty? Chodzi przedewszystkiem o świadomość katolicką, pobudzenie do katolickiego myślenia, do wierności dla zasad katolickich, chodzi o działanie katolickie w życiu publicznem, nietylko w kościele, ale przed bramą kościoła o poszanowanie prawa Bożego w życiu, słowem o wierność Chrystusowi. Chrystus ma królować w sercach jednostek, jednoczyć rodzinę, królować w państwie Wielki tedy cel, wielkie zadanie stawia sobie Akcja katolicka w kraju.

By jednak zbliżyć się do celu i zbudować królowanie Chrystusowe w duszach, trzeba przedewszystkiem przygotować grunt. Dobrym zaś i uprawionym gruntem, na którym zakwitnąć może szczęście, pokój i królowanie Chrystusowe, mogą być jedynie zdrowe, gospodarcze i socjalne stosunki. Gdyby ci, którzy podjęli budowę gmachu Akcji katolickiej, tej pierwszej i naturalniejszej rzeczy niezrozumieli i mimo niej przeszli, na nic będzie cała robota katolicka, — wcześniej, czy później będą musieli przyznać, „na próżno się trudziliśmy i nadarmo pracowaliśmy" Akcja katolicka wymaga bowiem zrozumienia dzisiejszej rzeczywistości, a mianowicie, że rozpocząć należy od uprawy twardej, kamienistej roli anormalnych stosunków socjalnych, by dopiero przystąpić do założenia wdzięcznego ogrodu królowania i pokoju Chrystusowego na ziemi

Akcja katolicka jest tedy czemś więcej, niż myśli niejeden, gdy słyszy nowy termin, nową nazwę — jest nietylko nowem życiem religijnem i duchowem katolików w Kościele. Akcja katolicka jest czemś więcej — jest nietylko rozkwitnięciem nabożeństw codziennych, Komunji św. i pobożnych pielgrzymek — czemś mocowaniem się z rzeczywistością twardego, codziennego życia, by braciom i siostrom Chrystusowym w królestwie Chrystosowem zapewnić zdrowe, normalne, gospodarcze i społeczne stosunki.

Nie wątpię, iż takie ujęcie Akcji katolickiej mieli na względzie inicjatorzy i kierownicy „II Tygodnia Katolicko-Społecznego" na Śląsku i pod tem hasłem i w takiem znaczeniu Tydzień, który mamy zakończyć, był przeprowadzony przez Związek Katolickiej Inteligencji Polskiej „Odrodzenie".

Otrzymałem zaszczytne zaproszenie ze strony Komitetu Tygodnia Społecznego, by przemawiać na temat uświadomienia religijnego i społecznego mas robotniczych. Rzeczywiście temat jest tego rodzaju, że więcej musi być. Akcja katolicka jest również i to w pierwszej mierze i w głównej mierze

warto się bliżej nad nim zastanowić i próbować rozwiązać kwestję jedną z najważniejszych. Zgodzimy się bowiem i chyba nie będziemy oponowali, że sprawa pozyskania i zdobycia mas ludu dla Kościoła i wiary katolickiej i dla życia religijnego jest kwestją najważniejszą w dobie dzisiejszej. Były nuncjusz w Berlinie a dzisiejszy sekretarz stanu Ojca św. kard. Pacelli — niedawno temu na Kongresie katolików niemieckich w Magdeburgu w r. 1926 mówił o głównym problemie XX stulecia. I określił jako problem XX stulecia: *Pozyskanie z powrotem mas ludu pracującego do życia religijnego i przyprowadzenie ich z powrotem do źródeł Odkupienia i Łaski.* Nie mylił się kardynał Pacelli. Wielkim problemem XX wieku jest zagadnienie: *Kościół katolicki i świat pracy.* Problem nie nasz, nie tylko polski, ale problem europejski.

II.

Jak pozyskać masy ludu pracującego z powrotem dla Kościoła, wiary i życia religijnego? Tu musimy postawić pytanie, co właściwie rozumiemy przez słowo „masa". Nie co innego, ale masa, ten termin ma określić rzesze ludu pracującego, które w mieście, a także na wsi żyją z pracy rąk, ale nie posiadają własności. Są to t. zw. „*proletarii*" — proletarjusze. Posiadają tylko to, co dostaną przy wypłacie, mają tylko ręce, zdolne do pracy, siłę ramion i ducha żyjącego. Są to te rzesze, które nowoczesne stosunki wyrzuciły w miljonach na wierzch wielkiego miasta nowoczesnego, rojnego centrum przemysłowego, a niestety i na wsi stanowią dzisiaj większość.

Co za przyczyna była, że masy ludu pracującego oddaliły się od Kościoła, są obojętne dla życia religijnego lub nawet wrogie religji? Przyczyną tego, to przedewszystkiem grzechy, popełnione przez *liberalizm gospodarczy*, i doktrynę systemu liberalizmu, grzechy popełnione przez *socjalizm Marksizmu*, do czego przyłączył się *grzech państwa nowoczesnego*. W gospodarstwie społecznem uważało się przecież do niedawna masę ludu pracującego za towar, który można było zakupić, a gdy był nie potrzebny, bez niczego odprawić. Profesorowie na uniwersytetach długie lata nauczali, że człowiek nie ma duszy nieśmiertelnej, a więc masie ludu odebrano wszystko, a wzamian nie pozostawiono nic, chyba rodowód, wywodzący się od małpiego pochodzenia. Do ludu też dochodziły odgłosy: „Tu szukaj wszystkiego, tu szukaj raju, po zatem nie ma nic!" lub inne w tym rodzaju „błogosławieni bogaci, bo ci przynajmniej wszystkiego użyć mogą!" Doszło do tego, iż pewien dyrektor fabryki powiedział wyraźnie: „co nam po duszach, nie potrzebujemy dusz, nam potrzeba rąk do pracy!" A ten liberalizm umiał i potrafił obniżać zarobek i tylko w ciągłej walce udawało się jakiś grosz wydrzeć, wymusić. Chodziło tylko o wysokie dywidendy, wielkie dochody. I to było wszystko. Czy masy ludu pracującego miały zapewnioną naukę wiary i moralności, kościół i dostęp do kościoła, duszpasterza — to uważano za fraszkę, kto by się o to kłopotał. I dziwią się dzisiaj ludzie, że np. tuż obok w takiem Zagłębiu dąbrowiecko-sosnowieckiem panuje komunizm. Jakże mogło być inaczej, kiedy w kalkulację produkcji i dochodów wielcy przemysłowcy, właściciele i dyrektorowie hut i kopalni wcale nie zarachowywali troski o duszę robotnika. A przecież dla nas katolików są to dusze nieśmiertelne, dusze robotnicze odkupione Najdroższą Krwią Chrystusową i powołane do szczęścia i żywota wiecznego. Są to te rzesze ludu, żeby się posłużyć pięknem słowem nieustraszonego męczennika i wyznawcy Wawrzyńca, które są „*skarbem Kościoła katolickiego*", te same, o których Zbawiciel wyrzekł tkliwe i rzewne słowa „*żal mi ludu*". Dziś mamy co prawda w Genewie utworzone na mocy Traktatu wersalskiego Międzynarodowe Biuro Pracy, które przeprowadza statystykę, obliczenia, tyczące pracowników, stara się o płace i zarobki robotnicze, o czas pracy, urządza Międzynarodową Konferencję w sprawach pracy. Zapytać by można, mimochodem, czy nie jest wskazanem biuro międzynarodowe troski i zabiegów o dusze ludu pracującego.

Do grzechów liberalizmu dołączył się grzech socjalizmu Marksa, który zamiast przeciwstawić się liberalizmowi i podnosić ideały duchowe, ogłosił walkę klas i zasadę materjalistycznego komunizmu. I tak się stało, że liberalizm sprowadził nowoczesne niewolnictwo, a socjalizm dodał do tego nienawiść i dyktaturę proletarjatu i ogłosił wizję raju przyszłości. Nauka socjalizmu została spopularyzowana wśród miljonowych mas ludu, z największym nakładem pracy i wysiłków, jakiego chyba jeszcze nigdy w historji świata nie oglądano. Do tego dołączył się terror wobec wszystkich, nie przysięgających na ewangelję socjalizmu. Za nauką socjalizmu poszedł czyn. Pozakładano liczne biura sprawnie funkcjonujące, sekretarjaty związków zawodowych, udzielające pomocy i porady we wszystkich sprawach i urobiła się opinja: „prawdziwi obrońcy nasi, to socjaliści!"

Jednak i ten socjalizm dzisiejszy w oczach bolszewizmu, który jest czystym marksizmem, jest uważany za połowiczność i zdradę proletarjatu. Komunizm idzie jak najdalej i głosi rewolucję wszechświatową. Podług komunizmu miłość to utopja, a stąd chrześcijaństwo, które głosi miłość i porozumienie jest sprzymierzeńcem kapitalizmu i dlatego wrogiem proletarjatu. Własność — to kradzież, a w dzisiejszych stosunkach tylko siłą da się coś wywalczyć. Z robotnikiem, który należy do komunizmu trudno mówić i perswadować. — na zarzut, że w Rosji nowy ustrój nie dopisał, że ciężko tam idzie, że tyle popełnia się tam morderstw i okrucieństw, odpowiada komunista: „tak być musi, gdyż inaczej dobra sprawa nigdy by nie zwyciężyła". A na zarzut, że w Rosji po 13 latach rządów bolszewickich jeszcze raju gospodarczego niema, a robotnicy cierpią głód, komunista odpowiedź ma gotową: „to perjod przejściowy, to się skończy i będzie dobrze". Tak to zawsze ludzie, choćby pozbawieni nadziei, zawsze żyją na nowo nadzieją, że jednego dnia przyjdzie wielkie szczęście.

Szczególniej młodzież robotnicza dorastająca, a pozbawiona pracy, leci do komunizmu.

Przecież wiemy dobrze z czyich rąk otrzymali dwa mandaty przy wyborach 11. V. b. r na Śląsku komuniści — jeżeli nie z rąk młodzieży od 20—25 lat.

W socjaliźmie umiarkowanym, który głosi ewolucję znać dzisiaj pewne przemęczenie. To przemęczenie zaczyna budzić nowe tęsknoty religijne i sprawia, iż mniej jest napaści na religję, poczyna się omawiać tematy religijne, ale to dopiero pierwsze symptomy otrzeźwienia.

III.

Leon XIII był tym, który wypowiedział bez ogródek całą prawdę o stosunkach społecznych i gospodarczych XIX stulecia w enc. robotniczej „Rerum novarum" On to mówił, iż do tej kwestji należy przystąpić śmiało, „choć ta kwestja jest trudna i pełna niebezpieczeństw. Trudna, bo trzeba odmierzyć prawa i obowiązki wzajemne bogatych i ubogich, kapitału i pracy. Pełna niebezpieczeństw, gdyż często ludzie wypaczają zdrowy sąd ludu i szerzą wzburzenie. Mimo to masom ludowym trzeba podać pomoc rychłą, a skuteczną, gdyż wskutek stosunków dzisiejszych większa część ludu wiedzie żywot nędzny, nie godny człowieka Nie godną zaś jest rzeczą obchodzić się z robotnikiem, jak z niewolnikiem i nadużywać ludzi dla zysku". Są to słowa Papieża. Kto zna masy ludowe i ich nastroje, ten wie dobrze, ile przesądów, ile niechęci i wrogiego stanowiska wobec Kościoła zostało usuniętych przez zdecydowane stanowisko papieża Leona XIII w sprawie robotniczej. Jak głos Leona XIII pracownikom katolickim, tak osłabionym w walce, nowych dodał sił i ułatwił pracę. Gdybyż to wszędzie słowa papieża znalazły były echo i czyn katolickiej pracy społecznej pszedł za niemi jak należało się spodziewać Obraz dzisiejszych stosunków nie był by dziś tak smutny, zamazany i nie pocieszający.

Wielkie były zaniedbania, przyznajemy to, ze strony katolickiej Leon XIII przed 40 laty ustalił zasadę katolicką, której się trzymać należy w kwestji robotniczej, dał pojęcie własności wskazał drogi, któremi w pracy społecznej iść należy. Niestety! Dopiero dziś świat katolicki zaczyna rozumieć słowa Leonowe. Dziś dopiero, kiedy mamy poza sobą takie potworne doświadczenie jak inflacja, manewry giełdowe, handel dewizowy, — dziś dopiero rozumiemy głębokie ujęcie przez Leona zasady własności, kiedy patrzymy na przeprowadzenie reformy rolnej, kiesię czyni próby osadnictwa, kiedy mamy na porządku dziennym sprawę dzierżawców rolnych. To wszystko wiele nas nauczyło i jest jakby wspomnieniem z dalekich, dawnych czasów owego roku jubileuszowego w Starym Zakonie.

Dopiero kiedy wczytamy się po dziesiąty raz w pismo Leonowe i zamyślimy się nad zasadą Leona o prawach i obowiązkach robotników o zadaniach Kościoła, państwa, organizacyj robotniczych, wówczas nasuwa się nam niejedna myśl. My tak umiemy nieraz pięknie mówić o pracy, o błogosławieństwie pracy, powołujemy się chętnie, to na św. Józefa, wielki wzór pracy chrześcijańskiej, to na Boskiego Robotnika z Nazaretu, Jezusa Chrystusa. Mówimy o błogosławieństwie pracy, ale cóż? przy tem wszystkiem tak mało pamiętamy i uwzględniamy drugą stronę, t. j. zapłatę. Tak mało mamy odwagi w tej sprawie się wypowiedzieć. A cóż powiemy o kwestji poruszonej przez Leona XIII — o takiej kwestji jak zapłata familijna? Czyż to nie wielki moment religijny, socjalny, prawdziwie duszpasterski? kwestja płacy familijnej. A praca kobiet i dzieci, a wolny czas po pracy i jego zużytkowanie? Gdzież nasi teologowie nowocześni i socjologowie katoliccy, którzy by śmiało, bez obawy wzięli pod lupę swych badań te nowoczesne zagadnienia i oświecili je ze stanowiska katolickiego. U nas się zbywa te sprawy, jeżeli się nie szydzi, jak to uczynił b senator, bogaty chłop z nowogródzkiego Sorko, który w toku swej mowy w senacie wyśmiewał się z robotników bezrobotnych, że im się robić niechce.

Rzeczy których dotykam, o których mówię, to nie mój wynalazek i nie moja nauka, ale nauka Leona XIII, tak głębokiego znawcy stosunków socjalnych i Proroka nadchodzących czasów. Niestety dotąd tej nauki nieznamy i nie staramy się jej poznać, nie naucza się jej w szkole powszechnej, średniej, w seminarjum duchownem. A szkoda. Poznać zaniedbanie to zn. to samo, co znaleść drogę, prowadzącą do rozwiązania. To samo, co usuwać niechęć i nieufność do Kościoła i religji ze strony ludu pracującego.

Musimy, to jest konieczność, ze strony katolickiej podjąć pozytywną robotę Na Zachodzie wielkie umysły przygotowują jakby materjał do nowej encykliki w sprawie społecznej, podobnie jak przed pięćdziesięciu laty wielcy uczeni i wielkie głowy katolickie zrzeszone w t. zw. „szkole fryburskiej" z kardynałem Mermillodem i innymi na czele, przygotowali doskonały materjał Leonowi XIII do jego encykliki robotniczej. Ogłoszenie w r. 1928 „kodeksu społecznego" (Code Social przygotowanego w Związku Międzynarodowych Studjów socjalnych z kardynałem Mercierem na czele, gdzie śmiało postawiono zasady katolicko-społeczne, jest wydarzeniem wielkiego znaczenia i stanowi niejako wstęp do nowego ujęcia kwestji społecznej ze stanowiska katolickiego.

IV.

Znużenie, zniechęcenie panuje w szeregach mas ludowych, które dotąd mienią się być chrześcijańskiemi. Często pada pytanie: Czemu Kościół katolicki tak mało zajmuje się materjalną stroną życia robotniczego, jego życiem rodzinnem jego mieszkaniem? Warto tutaj aż do znudzenia cytować i cytować i odczytywać artykuł organu Stolicy Apostolskiej, „Osservatore Romano" który pojawił się dnia 3 kwietnia b. r. W tym artykule, w odpowiedzi na zarzut, jakoby Kościół katolicki bronił machinacji kapitalistów zaznacza pismo Stolicy Apostolskiej potrzebę zdecydowanej akcji społecznej na rzecz warstw pracujących, i w słowach ostrych zwraca się przeciw tym, którzy nie zajmują się losem mas pracujących i w ten sposób dają wrogom Kościoła broń do ręki. Artykuł kończy się słowami: „Jest wielu ludzi, którzy dzisiaj nietylko skromnego dobrobytu nie mają, ale są obrabowani nawet z tego, co do konieczności życiowych należy. Jeżeli ich w tej nędzy zosta-

wimy my, w których oni widzą uczniów Jezusa, to z nienawiścią od nas odejdą. A wtedy jak biczem uderzy w nas przekleństwo Chrystusowe „biada wam, obłudni faryzeusze!"

Tak bowiem bywa, że ludzie z biedy i nędzy i fatalnych stosunków gospodarczych stają się egoistami, zimni i twardzi, a pięść często się podnosi przeciwko wrogowi, za jakiego uważa się niestety, Kościół i religję. Jedno jest prawdą, że masy szerokie obojętnieją dla sprawy religijnej. Może tego nie widzimy i nie zauważamy, gdy patrzymy w niedziele i święta na wypełnione kościoły i tracimy z oczu tysiące, które stoją poza życiem religijnem. Nasz lud pod względem religijnym jest chory. To też należy, o ile to możliwe, rękami miłosiernego Samarytanina wlewać oliwę i tylko oliwę na wiele ciężkich i ropiejących ran.

Kiedy się zastanawiam nad sprawą uświadomienia religijnego masy pracującej, przychodzą myśli, jakiego rodzaju ma być ta praca nad uświadomieniem religijnem. Czy jednak, nasuwa się pytanie, wszystkie nasze zabiegi nie dadzą się streścić ostatecznie w jednem: „Czy jesteśmy prawdziwie chrześcijanami, czy zdolni jesteśmy zrozumieć, że dopiero wówczas, gdy Chrystus stanie się Panem duszy robotniczej, stanie się też Chrystus Panem fabryki i organizatorem produkcji? I może na ten sposób spełni się pragnienie tych, którzy — jeden w żałości, drugi w bólu nieraz powtarza, „oby to Chrystus przeszedł przez nasze nowoczesne fabryki, huty, kopalnie, ulice osad przemysłowych!" Mogło by to być, gdyby w rzeczywistości Chrystus był Panem duszy robotniczej.

Jakiemi środkami i na jakiej drodze, jakiemi metodami może i powinna być prowadzona walka o dusze masy pracującej. W jaki sposób da się wypełnić i urzeczywistnić problem XX stulecia — to jest: pozyskać z powrotem masy ludu pracującego do życia religijnego i przyprowadzić je do źródeł odkupienia i łaski. Czy przyjdzie chwila, kiedy nowocześni książęta gospodarczego świata przeżyją godziny Damaszku, nauczą się w burzy i w grzmotach socjalnych poruszeń i rewolucji spleść ręce i zawołać „Christe-Kyrie", Chrystusie Zbawicielu" i być chrześcijanami w przedsiębiorstwie. Czy możliwą rzeczą będzie w przyszłości „instauratio in Christo" kapitalizmu?

Oczywiście pełnego rozwiązania między porządkiem społeczno-gospodarczym a dążnością człowieka do zupełnego wyzwolenia na tym świecie nie będziemy oglądali. Bo wszystko, co jest doczesne zupełnie tu na świecie wyzwolonem być nie może. Całą mocą musimy jednak wpływać na aktywną pracę katolików. Chrześcijaństwo nie jest na to, by cierpliwie znosiło nadużycia kapitalizmu. Dopiero co organizacja chrześcijańskiej młodzieży robotniczej we Francji — „Jeunesse ouvrieres chretienne" zwana popularnie „Jocistes" odbyła w Paryżu swój walny zjazd. Założycielem organizacji jest Belgijczyk, ks. Cardyn. Siłą organizacji, która rozwija się żywiołowo i w samej Belgji liczy przeszło 70 tysięcy członków, to śmiałość nadzwyczajna wystąpienia w sprawie społecznej, jasny i zdecydowany program. Jakiż on jest? „Celem naszym, streszcza prezes organizacji program, jest szczęście i dobrobyt klasy robotniczej w ramach organizacji nawskróś chrześcijańskiej. Musimy obalić obecny system gospodarczy. Hasłem naszem są trzy główne słowa: godność, sprawiedliwość, pokój! Niech wszyscy w robotniku uszanują godność ludzką, niech sprawiedliwie płacą za jego pracę, by i on i jego rodzina mogli godnie żyć. Nie jesteśmy reakcjonistami, ani rewolucjonistami, — jesteśmy uczniami i braćmi Chrystusa. Miłość Chrystusowa mocniejsza jest nad nienawiść świata i dlatego zdobędziemy i wszystkich robotników przyprowadzimy do Chrystusa i na łono Kościoła Chrystusowego". Tego rodzaju mocny, zdecydowany program pociąga, udziela się zaufanie we własne siły i daje pewność zwycięstwa. Ale sprawy i postulaty społeczne muszą być postawione śmiało, tak jak je stawiał Leon XIII i proklamował w enc. „Rerum novarum", gdzie odważnie proklamował znaczenie „lex aeterna" w nowoczesnem gospodarstwie społecznem i przepowiadał groźne następstwa, gdy poszanowanie praw robotnika nie będzie przestrzegane. Dziś, gdy stary świat się rozpadł, a nowy dopiero z chaosu się wyłania, musimy całość potrzeb człowieka dzisiejszego mieć na uwadze, to znaczy: jego potrzeby gospodarcze i socjalne, by podług słów apostoła Pawła „wszystkim stać się wszystkiem". Muszą być omawiane w duchu chrześcijańskim, ale śmiało i odważnie sprawy płacy, bezpieczeństwa przy pracy, nieszczęśliwych wypadków, przygotowania zawodowego do pracy, sprawy rodziny, bezrobocia. Zaspokoić należy potrzeby materjalne i duchowe. Przywódca wspomnianej organizacji francuskiej Chrz. Młodz. Robotn. ks. Cardyn odważnie stwierdza, że „katolicyzm nie dbał dotąd należycie o los materjalny robotników, to też robotnicy odwrócili się od Kościoła. Robotnik nie jest zwierzęciem, ani maszyną, lecz człowiekiem, mającym rozum i wolę". Ks. Cardyn mówił na Zjeździe silne słowa: „powtarzam i nie przestanę powtarzać wszystkim kardynałom i biskupom, że nie może być mowy o zyskaniu robotników dla religji, jeżeli się nie zajmiemy gruntownie potrzebami życia materjalnego klasy robotniczej. Obecne czasy idą pod znakiem ludu, kto ludem gardzi, ten zaprzepaści przyszłość".

(Dok. nast.) *X. Ludwik Kasprzyk.*

Organizacja dobroczynności we Francji i w Polsce.

Od kilku lat raz po raz podnoszono w Polsce potrzebę organizacji dobroczynności katolickiej w Polsce. Różne w tym kierunku wysiłki czynił zwłaszcza Poznański Związek „Caritas". Sprawa staje się coraz bardziej piekącą. Ustawodawstwo polskie w sprawie t. zw. opieki społecznej i kontroli państwowej nad zakładami opiekuńczemi i wychowawczemi ma całkiem wyraźną tendencję do usunięcia dobroczynności wyznaniowej na dalszy plan wzgl. do poddania jej władzom świeckim. Tymczasem, wyznać trzeba otwarcie, ze strony katolickiej w tej sprawie wciąż jeszcze brak należytej orjentacji i inicja-

tywy w opanowaniu sytuacji, która staje się z każdym tygodniem coraz bardziej groźna. Są tacy, którzy na propozycję i nawoływania do organizacji dobroczynności i koordynacji na wzór t. zw. niemiecki, zarzucali, że to jest niemieckie, że u nas inne stosunki, że Francja inaczej robi i t. p. Nie rozumieją niektórzy, że to sprawa nie niemiecka, ale katolicka, że tu i tam podobne jest niebezpieczeństwo zeświecczenia dobroczynności, że wobec centralizacji i koordynacji świeckiej, państwowej musi iść centralizacja, koordynacja kościelna. Ostatnie miesiące przyniosły bardzo ciekawe wiadomości w tych sprawach tyczące się właśnie Francji. Może te wiadomości potrafią skłonić nasze sfery do ponownego zajęcia się sprawą polskiej katolickiej dobroczynności i do szybszej jej reorganizacji w związki diecezjalne, okręgowe i wydziały parafjalne.

Francja miała już od lat trzydziestu coś w rodzaju niemieckiego Caritasverbandu tylko w formie bardzo luźnej i nie tak wyraźnie katolickiej: Office Central des Oeuvres de Bienfaisance (Paris, 175, blvrd. St.-Germain) i podobne centrale w kilku departamentach. Były i poszczególne unje. To wszystko jednak pokazało się niedostateczne wobec projektu ustawy o nadzorze państwowym nad instytucjami dobroczynności prywatnej, wniesionego w czerwcu b. r. do senatu.

Historję i wartość tego projektu rozważa szeroko i dokładnie w tygodniku „Documentation Catholique" (1930, nr 531) dziekan Wydziału Prawniczego na katol. Uniwersytecie w Lyon, August Rivet i dochodzi do bardzo cennych wniosków, które poruszyły opinję katolicką we Francji, a i u nas są bardzo aktualne.

Rivet zaznacza, że i francuskie sfery katolickie dotąd zbyt mało były czułe na wołania w sprawie rewizji swych poglądów na organizację i aktualne potrzeby miłosierdzia katolickiego w stosunku do ustawodawstwa. Ze strony państwa już kilkakrotnie były próby opanowania dobroczynności (1912, 1911, 1923, 1925). Liczono się w tamtych sferach z tem, że nie można tak zupełnie pominąć głosu przedstawicieli dobroczynności prywatnej, porozumiano się więc zwłaszcza z tymi, od których niespodziewano się sprzeciwu, a nawet wzięto do rad okręgowych i centralnych, przewidzianych w projekcie, przedstawicieli dobroczynności prywatnej. Projekt przeszedł już przez Izbę posłów, obecnie ma być głosowany w senacie.

Po szczegółowej analizie 38 artykułów projektu dochodzi Rivet do przekonania, że wiele z tych artykułów będzie zbyt krępowało wszelką inicjatywę prywatną, nietylko katolicką, że inne oddają zbyt wiele praw władzom administracyjnym i to w sposób wyraźnie sekciarski, antykościelny, z pominięciem nawet wymogów prawnych, które nakazują pewne sprawy oddawać raczej czynnikom sądowym, niż administracyjnym. Projekt stwarza też bardzo znaczne obciążenia finansowo-administracyjne dla instytucyj dobroczynności prywatnej i wskutek tego uszczupla korzyści tych, którzy byli wspierani. Przepisy rejestracyjne i w sprawie kontroli uderzają przestarzałym duchem sekciarstwa, stronniczości i etatyzacji, skrępowania swobody i wolności zrzeszania się. To postępywanie wobec dobroczynności dziwnie razi, wobec wielkich praw danych związkom zawodowym i syndykatom, które państwo traktuje ze szczególnemi względami.

Zasadniczo stwierdzić trzeba, że pewna kontrola, pewna współpraca państwa z instytucjami dobroczynnemi prywatnemi jest nieuchronna. W wielu instytucjach opiekuńczych, zwłaszcza zakładanych przez firmy przemysłowe i wielkie przedsiębiorstwa, są braki, które przy pomocy państwa mogłyby być łatwiej usunięte. Pożądane jest więc bardzo ustawodawstwo odpowiednie, ale nie w rodzaju projektu francuskiego, który nazwano „koniem Trojańskim wprowadzonym w dobroczynność prywatną".

Wobec takiego niebezpieczeństwa należy dążyć do tego, by katolicy zdali sobie dobrze sprawę z niebezpieczeństwa, które już jest wśród nich. Rivet nie przypuszcza, by w obecnym stanie organizacji katolickiej dobroczynności we Francji udało się odsunąć ten projekt, albo go zmienić zasadniczo. Wobec tego obowiązkiem katolików będzie wykorzystać wszystko, co ustawa może dać, więc: dać się nawet dla uzyskania praw zarejestrować w pewnych wypadkach, pilnować dostania się na miejsca członków rad opiekuńczych. Będą tam w mniejszości (ustawa polska o opiece społecznej także tylko wyraźną mniejszość gwarantuje przedstawicielom dobroczynności prywatnej), ale obecność ich w radach jest konieczna dla dobra biednych i obrony swych praw.

Wreszcie Rivet dochodzi do poddania katolikom Francji pod rozwagę sprawy zasadniczego stanowiska wobec ustawodawstwa państwowego. „Czyż niebyłoby to z korzyścią dla katolickich dzieł dobroczynnych, by potworzyły federacje okręgowe, to co obecnie nazywa się syndykatami, nie po to, by abdykować ze swych praw osobistych i swej niezależności, lecz by nawzajem pouczać się, koordynować, uzgadniać swe poczynania? Istniejące w Paryżu „Office central" nie wystarcza dla głosów i potrzeb całej prowincji".

Stworzono właśnie w lokalu tego Office osobny „sekretarjat dla katolickich towarzystw dobroczynnych i społecznych". Kardynał Dubois udzielił swej aprobaty w lipcu 1929. Komitet organizacyjny zwrócił się z odezwą do zainteresowanych o przystąpienie do tej akcji, wpisywania się na członków. Wśród członków komitetu widzimy nazwiska prezydenta Stow. Lekarzy katol., prezydenta Rady Centralnej Konfer. św. Winc. a Paulo, nazwiska sióstr zakonnych, prezydentki katolickiej opieki szpitalnej i t. d. (Bulletin de l'Off. Centr., 1929, novembre).

Sekretarjat ten ma stanowić czynnik łączący różne dzieła katolickie, dzieła miłosierdzia, zwłaszcza dzieła higjeny społecznej i szpitalnictwa. Rivet pragnie, by podobne wysiłki były podjęte wszędzie. „Wobec państwa dążącego do centralizacji, wobec administracji często bardzo biurokratycznej i tyrańskiej, trzeba postawić odpowiednie ugrupowania, które byłyby zdolne pod natchnieniem miłosierdzia chrześcijańskiego przestudjować wszystkie reformy i ulepszenia, ja-

kich pochód czasu koniecznie domaga się i które stały się wprost nieodzowne. Te związki muszą być dość silne, by uzyskać uznanie i posłuch dla swych prawowitych pretensyj, by narzucić respekt i uszanowanie swych praw tak w radach opiekuńczych, jak i wobec parlamentu i opinji publicznej".

Ostatnie zdanie odsłania mimowoli, jaki brak cechuje dotychczasową dobroczynność francuską, nietylko ją zresztą, ale i naszą. Niech te uwagi pobudzą do myślenia wszystkich, którzy wpływają na losy dobroczynności katolickiej w Polsce i skłonią do szybkiej i wytężonej pracy w kierunku stworzenia silnych związków diecezjalnych. Przecież już tworzy się na prędce świecki, ogólnopaństwowy związek opieki społecznej dla podparcia ustaw odnośnych, które tyle kłopotu sprawiają władzom kościelnym i instytucjom katolickim! Czy my się znowu spóźnimy? *X. M. Rękas.*

Księża wobec wyborów.

Jesteśmy w okresie wybrorów do parlamentu, od których wyniku zawsze bardzo wiele zależy. Stanowisko apatji wobec wyborów jest nierozumne, zawsze szkodliwe i niegodne inteligencji ani świeckiej ani duchownej. Stanowisko abstynencji od wyborów jest zbrodnicze, bo ono odmawia pomocy Kościołowi i narodowi w sprawach najżywotniejszych. Inteligencja i świecka i duchowna to mózg i czoło narodu i w wielkim egzaminie wyborów ma być czynnikiem uświadomionym i uświadamiającym. Na żadną bezmyślność, ni bierność, ni obawę tu niema miejsca. Brać właściwy, rozumny, czynny udział w wyborach to obowiązek względem Boga i ojczyzny — obowiązek sumienia. Przez wolne wybory powstaje z woli Bożej obecnie prawowita władza w społeczeństwach.

Wskazań ogólnych co do wyborów z ust Najdost. Episkopatu i świeckich przewódców narodu mamy poddostatkiem. Ale cała akcja wyborcza rozgrywa się ostatecznie w poszczególnych okręgach wyborczych. I ta bezpośrednia, wykonawcza praca w akcji wyborczej spada wyłącznie na nasze barki. Tu już sami księża i to często w każdym okręgu inaczej, orjentować się muszą. Przed zasadą głosowania na listę katolicką narodową, t. j. te interesa w pełni zabezpieczającą, stają do rozstrzygnięcia pytania: 1. Jakie w danym okręgu wyborczym stronnictwo chrześcijańskie i narodowe jest najsilniejsze i czy ono ma pełne widoki przeprowadzenia swej listy? Bo i najbardziej katolickie i narodowe stronnictwo, jeżeli w naszym okręgu wyborczym nie ma widoków wygranej, nie może być przez nas poparte — poprostu szkoda bezowocnie głosów tracić. 2. Jeżeli w naszym okręgu wyborczym niema silnego chrześcijańsko-narodowego stronnictwa, to jakie jest inne pokrewne, zbliżone, ale silne i pewne przejścia? W tym razie powinniśmy na nie wszyscy głosować, choćby to nam było i mniej sympatyczne. 3. Gdyby zaś wyżej wymienionych stronnictw nie było w okręgu, mamy obowiązek głosować na stronnictwo względnie jeszcze najlepsze. W ten sposób bronimy naród przed szkodliwemi partiami. Osoby posłów, choćby i miały pewne wady, byleby nie były jawnymi wrogami religji, byleby dawały rękojmię, że zasad stronnictwa bronić będą, nie mają stanowić przeszkody w głosowaniu. O arcykatolickich posłów-polityków nie łatwo, a wogóle kandydatury poselskie to raczej przedmiot przedwyborczych zabiegów, w bezpośredniej już pracy wyborczej na to zapóźno.

Jak nasza akcja wyborcza w bezpośredniem wykonaniu wyglądać powinna? Okręg wyborczy składa się z kilku powiatów, większe miasta mają własne okręgi. Otóż Księża Dziekani (prawie z urzędu, bo to w interesie Kościoła) wszyscy z całego okręgu wyborczego winni się zebrać i naradzić, które ze stronnictw katolickich i narodowych ma najpewniejsze szanse wygranej na ich terenie wyborczym, — ewentualnie, które stronnictwo należy poprzeć. Dwukrotne zebranie XX. Dziekanów, poprzedzone naradą z księżmi kondekanalnymi, prawie zawsze wystarczy. Wskazane przez naradę stronnictwo ma być obowiązkowo poparte w całym okręgu wyborczym przez wszystkich księży: parafjalnych, katechetów i zakony. Mniejszość innego zdania powinna podporządkować się głosom większości. Jeżeli w okręgu wyb. w 100—150 parafjach duchowieństwo rzuci swe głosy i swój wpływ solidarnie na jedną listę — muszą zwyciężyć! — Imponuje mi organizacja i solidarność socjalistów krakowskich, którzy przy ostatnich wyborach dali wzór łączności partyjnej i wygrali. A odwrotnie: Kraków — polski Rzym! Tylu księży, zakonników, zakonnic, tyle klasztorów, seminarjów, nowicjatów, tyle bractw, dewocji, służby kościelnej, tyle katolickiej praktykującej inteligencji, nie dostał katolickiego mandatu! — Księża przy wyborach winni iść karnie razem. Po tysiąckroć więcej niż inni winniśmy być przy wyborach solidarni, by dawać innym wzór, nie zaś temat do szyderstwa i lekceważenia. Najgorsze zło przy wyborach, gdy w jednym okręgu każdy ksiądz głosuje na inną listę, gdy w każdej parafji wzywają do głosowania na inny numer. Wybory do parlamentu na całym świecie są uznane za rzecz arcypoważną. Mamy obowiązek uświadomić siebie, uświadomić innych, występować solidarnie, karnie i bez lęku. Tego żąda i Bóg i ojczyzna.

Sieradz *X. W. Pogorzelski.*

W sprawie wyborów.

O ile można odczuć różne nastroje, to duchowieństwo pójdzie do wyborów rozbite. Pewnie, nie sposób dzisiaj stworzyć stronnictwa katolickiego, a co do istniejących stronnictw, tyle się ma zastrzeżeń, że trudno zadecydować, za którem całe duchowieństwo katolickie ma się oświadczyć.

Czy jednak, odsunąwszy na bok kwestje, które stronnictwo jest katolickie, które obojętne, a które antykatolickie, nie można znaleźć wspólnej platformy, na której możemy się wszyscy księża znaleźć, dla dobra sprawy Kościoła katolickiego? Zdaje mi się, że taką platformę znaj-

dziemy i dlatego ośmielam się ją wskazać, choćbym i przez wielu został wyśmiany.

Tę platformę podaje nam etyka katolicka i Najprz. Episkopat polski. Nie wolno głosować na ludzi wrogo do Kościoła katolickiego usposobionych. A więc zbierzmy się kapłani każdego okręgu wyborczego, utwórzmy Komitet z sympatyków rozmaitych stronnictw, zestawmy pewne najważniejsze punkty w sprawach kościelnych, na które reflektujące na poparcie duchowieństwa zgodzić się muszą i podpisać rewers, że za nimi głosować się obowiązują, choćby ich stronnictwo coś innego uchwaliło. Nie jest to żadna nowość, bo tak czynią wszystkie stronnictwa a nawet niejednokrotnie pojedyncze stany — i w ten sposób asekurują się należycie. Po podpisie rewersu proboszcz kandydata donosi Komitetowi, czy można liczyć na tego kandydata, iż obowiązek spełni.

Poczem Komitet księży, otrzymawszy rewersy i poświadczenia proboszczów, — nie patrząc już na przynależność partyjną kandydatów, ogłasza odezwę, w której uwiadamia katolików, jaka lista w danym okręgu daje rękojmię że postulaty Kościoła, będą przez nią w Sejmie uszanowane.

Gdy to duchowieństwo uczyni, krzyk podniesie się wielki, że ono uprawia klerykalizm! Lecz już raz obudźmy się i zrozumiemy, że czy tak czy owak, to nieprzyjaciele Kościoła krzyczeć będą; my jednak tylko w ten sposób doczekamy się powoli obudzenia się ducha katolickiego w narodzie.

X. Michał Tokarski.

Przedwyborcze jaskółki.

Stary to zwyczaj, że przed wyborami, jak grzyby po deszczu, pokazuje się szereg agitatorów, działaczy i niedziałaczy, „kandydatów“ itp. Wszyscy oni stroją piękne miny, na gwałt przywdziewają maski uprzejmości i mają daleko idące dobre chęci i zamiary. Wszystko to znane i stare. Po wyborach dawnym trybem idzie życie dalej, a „przewódcy“ i „dobrodzieje ludu“ schodzą z widowni.

Im więcej takich „dobrodziejów“ wychodzi na arenę życia publicznego, tem trudniejsza orjentacja, tem większe rozbicie. Dochodzi do tego, że gdzie zejdzie się trzech Polaków, tam są trzy partje. Obecnie właśnie przeżywamy ten trudny i niemiły okres. Maluczko a usłyszymy głośne i szumne hasła, czyli tandetną reklamę. Nauczeni doświadczeniem, nie mamy wielkiego rozpędu i zapału, by tę czy ową listę popierać, bo albo głosy przepadną w mniejszości, albo partja — jak to często było — zapomni potem o nas.

Co robić? Bo coś jednak robić trzeba i z załamanemi rękoma nie wolno czekać, że „jakoś to będzie“. Słyszy się zdania, by — tworzyć jakąś katolicką organizację, czy coś podobnego. Wydaje mi się to niewłaściwem, a to z dwóch powodów:

I. Organizacji tyle już mamy i tyle istnieje stowarzyszeń, że nawet trudno będzie o nazwę dla tej nowej.

II. Stwarzać nową organizację na kilka tygodni przed wyborami, to praca całkiem nieowocna, bo w ciągu tych kilku tygodni nie urobimy członków tej organizacji, a o ile udałoby się nam ich urobić, to musielibyśmy pospiecznie wtłaczać w nich politykę i spotkać się ze starym zarzutem: księża „bawią się“ w politykę.

Zresztą jeżeli tu we Wschodniej Małopolsce nie powstanie jakaś ogólno-polska lista kresowa (Ch. D., N. P. R., B. B. i N. D. razem), to szkoda czasu i atlasu. Partyjna agitacja przyniesie to, co poprzednio, albo jeszcze coś gorszego.

Zatem pozostanie jedno wyjście i ono jest najpewniejsze: nie stwarzając nowej organizacji, pracujmy tylko w tych, które już są i to będzie już bardzo wiele. Są bowiem takie organizacje, które „istnieją“, mają swoje statuty, sprawozdania dla władz centralnych, ale nie mają pracy. Być może, że wypadki takie należą do wyjątków, ale są. Pogłębić pracę i wytężyć siły na polu społecznem! Praca ta nie musi być zaraz „robieniem polityki“ nawet najzdrowszej. Wystarczy, gdy potrafimy opanować te organizacje i nadać im kierunek, względnie nie spuścić jej z oka.

X. Michał Milewski.

Przełom w życiu Polaków amerykańskich.

(Dokończenie.)

Jakże się więc przedstawia na tem szeroko zakreślonem tle życie religijne i kościelne tego naszego wychodźtwa? Wszyscy wiarogodni a bezstronni obserwatorzy podkreślają, że tylko dzięki katolickiemu wyznaniu swojemu zdołało się ono uchronić od zniwelowania się we „wrzącym garnku“ amerykańskm, znalazło oparcie o parafję polską i stworzyło tu mimo pierwotności swojej dzieło godne podziwu. Jakkolwiek miejsce parafji jako ośrodka organizacyjnego zajęły dziś już częściowo związki czysto świeckie, to jednak znaczenie duchowieństwa i pod względem narodowym jest ogromne. Parafja bowiem ze swoim potężnym kościołem, z jedną lub kilkoma szkołami, często z lecznicą czy z sierocińcem, stoi jak twierdza katolicyzmu i polskości pośród obcej niekiedy wrażej nawały. A takich parafij liczy się przeszło 800, a księży na 1100, czy nawet 1200. Mimo tak wielkiej ich liczby i mimo że wielu odznaczyło się w pracy dla dobra Kościoła, mimo że Polacy należą tu do najgorliwszych katolików, mamy w Ameryce tylko dwuch Polaków-biskupów. Do tego X. bisk. Paweł Piotr Rhode, pochodzący z kaszubskiego Wejherowa (ur. 18. IX. 1871 r.), jest od r. 1915 ordynarjuszem w odległej Green Bay, w stanie Wisconsin, gdzie rodaków jest bardzo mało, a w Chicago niema żadnego biskupa Polaka. Drugi, X. bisk. Józef Plagens, urodzony w wągrowieckim Czeszewie (29. I. 1880 r., skąd jako czteroletni chłopiec wyjechał do Detroit, jest tu tylko sufraganem od r. 1921, u bisk. Gallagher'a, wielkiego przyjaciela Polaków. Starania o pomnożenie liczby biskupów polskich nie przyniosły żad-

nych owoców raz dlatego, że przeciwstawia im się potężny i zasiedziały kler „ajryski“ z którego przeważnie się wybiera episkopat, i Włosi, którzy tworzą w samym N. Jorku 50 parafij z 800.000 dusz, nie mają własnego biskupa, — a powtóre i z tego powodu, że społeczeństwo amerykańskopolskie nie dość umiejętnie i wytrwale je podtrzymuje, a rząd polski mało wydatnie popiera[1].

To też amerykanizacja między duchowieństwem polskiem zwłaszcza młodszem podobnie jak niemieckiem czy czeskiem w ostatnim czasie postępuje. Nie dziw! Wychowywane po seminarjach czysto amerykańskich wśród obcego otoczenia, w szkołach niedostatecznie przygotowane, nasiąka, jak gąbka, angielszczyzną i na parafję nie przynosi dostatecznej znajomości polskiego języka. Duch ten nowy zagościł nawet w murach „polskiego“ międzydiecezjalnego seminarjum św. Cyryla i Metodego, jakie tu założył w r. 1885 X. Józef Dąbrowski przy pomocy O. Moczygemby. Dzieje się to i z winy samych Polaków, bo biskup Gallagher przy każdej sposobności zachęca do uczenia się języka polskiego, nazywając go „kluczem do języka 250 miljonów Słowian“[2]. Stwierdza i prof. Dyboski, że „małą stosunkowo rolę gra w jego t. j. tego seminarjum programie wykształcenie polskie jego wychowanków[3]. Na szczęście stosunki się tu nieco poprawiły w ostatnich latach — jak wogóle i między młodem duchowieństwem wychowanem i w czysto amerykańskich zakładach zauważyć można objawy przedziwnego nawrotu do polskości.

Głownem oparciem tak dla katolicyzmu jak dla polskości jest szkoła parafjalna. Poza nią szkół polskich jest tu liczba bardzo znikoma, choć liberałowie polscy zabiegają od lat o ich pomnożenie. Więc szkół parafjalnych liczono pod koniec 1929 r. ok. 530, a nie upłynie niemal żaden miesiąc, żeby nowej nie otwierano. Uczą w nich bardzo gorliwie rozmaite zakonnice, a osobliwie SS. Felicjanki. Powoli poczyna róść liczba i zakładów średnich: istnieją już takie świetne, jak dla chłopców u XX. Misjonarzy w Erie, u OO. Franciszkanów w Athol Springs koło Buffalo, u XX. Zmartwychwstańców w Chicago, — dla dziewcząt prowadzą te „akademje“, jak je tu nazywają SS. Felicjanki w Chicago, Detroit i Buffalo, oraz SS. Nazaretanki w Chicago. Wszystkie te szkoły zgodnie z przepisami państwowemi i stanowemi przepełnione są angielszczyzną, bo tylko w religji, w historji i w literaturze naszej polski język jest wykładowym.

Amerykanizacja zawiewać poczyna i na prasę polską, która mimo niskiego poziomu wychodźtwa, nie tak jakościowo, jak ilościowo wyrosła w potęgę. Liczy się tu 11 dzienników i ok. 65 pism tygodniowych. Najpoczytniejsze trzy to „Dziennik Związkowy“, organ Związku Narod. Polskiego, „Dziennik Chicagowski“, wydawany przez XX. Zmartwychwstańców oraz „Dziennik Zjednoczenia“ organ Zjedn. Rz. Katol. Wśród katolickich poczytnych zasługują jeszcze na uwagę „Nowiny Polskie“ w Milwaukee i „Wielkopolanin“ w Pittsburghu. Żeby zaspokoić i potrzeby Amerykanów polskiego pochodzenia, odbija się w rozmaitych pismach jedną stronicę po angielsku. Dziwnem to także zjawiskiem, że wśród społeczeństwa katolickiego z tygodników największe powodzenie ma liberalne i bałamutne pod względem religijnym „Ameryka-Echo“, Paryzkiego z Toledo w stanie Ohio. Z katolickich pism należy jeszcze wymienić „Przegląd Katolicki“ wychodzący w Milwaukee, pod redakcją X. Dominika Szopińskiego, dla inteligencji, lecz poziom jego nie jest dość wysoki, a treść nie dość zgrana, i nie dość amerykańska, dobór artykułów niekiedy przypadkowy. Popularniejsze zacięcie mają „Przewodnik Katolicki“ z New Britain, który się podniósł przez współpracę Stanisława Torosiewicza, wykształconego i zdolnego pisarza, „Gość Niedzielny“, wydawany przez SS. Felicjanki w Niles, oraz miesięczniki jak „Sodalis Marjański“, „Skarb Rodziny“, „Miesięcznik Franciszkański“, „Posłaniec Serca Jezusowego“ i t. p.[4].

Jeżeli katolicy amerykańscy wogóle wloką się jak ciury na tyłach armji literackiej, to i od polskich nie można zbyt wiele wymagać w dziedzinie twórczości literackiej. Zacząteki są, ale nieznaczne i mało widoczne na horyzoncie literatury polskiej. Z poetów wskazać można na Janusza Ostrowskiego z Detroit i X. Wachowskiego z Toledo, który przyswaja Amerykanom arcydzieła piśmiennictwa polskiego, jego przekład „Ojca zadżumionych“ zyskał sobie zasłużone uznanie. Z pisarzy katolickich zasługują na wzmiankę XX. Tomasz Misicki i Aleksander Syski jako zręczni fejletoniści, Smogór jako autor kazań, dr. Węgier jako filozof, Feliks Feldheim, który wydał „Skarbiec Pisma św.“, Wacław Kruszka jako historyk wychodźtwa, acz w ostatnim czasie jako pamiętnikarz już nieco zmanjerowany; z historyków świeckich dr. Stanisław Torosiewicz i Mieczysław Haiman, którego szkice historyczne, oparte o badania archiwalne, rzucają sporo światła na zaranie wychodźtwa amerykańskiego. Ruchliwa Laudyn Chrzanowska z N. Jorku głównie jako powieściopisarka zostanie się pewnie w naszem piśmiennictwie[5].

Osobny dział pisarzy stanowią księża polscy, piszący po łacinie czy angielsku, jak XX. Piontek i Bukalarczyk i — last not least — Jan Zybura. Ciekawy ten kapłan z diecezji kliwlendzkiej wybił się mimo kalectwa i choroby, która go na lata przykuła do łoża boleści i nie pozwalała mu odprawiać Mszy św., na jednego z najgłośniejszych filozofów w Ameryce, budzących zajęcie i za oceanem[6]. Tem samem przedewszystkiem polscy księża podnoszą *prestige* wychodźtwa w oczach społeczeństwa amerykańskiego.

Główne jednak siły katolików polskich zużywają się na pracę organizacyjną. Tu już dawno zrozumiano, że tylko zespoły z wyraźne-

[1] „Wychodźca“, Nr. 21, Przegląd Katolicki, Milwankse 1930, Nr. 1. — Silvio d' Amico, Scoperta dell' America Cat. Firenze, str. 183 i inform. osobistych.

[2] Por. „Roczn. Kat.“ t. VI, str. 94 p.

[3] R. Dyboski, l. c., str. 302 i 302

[4] „Wychodźca“ z 5 i 12, 9, 26. Przegl. Kat. II. 28, str. 22 i R. Dyboski l. c., str. 284.

[5] Przegl. Kat. 1928, str. 201 i 235 oraz Torosiewicz w „Przewodniku Katolickim“ z New-Britain.

[6] Por. Torosiewicz f. c. i „Przegl. Kat.“ z. VI. 30, str. 118,

mi firmami katolickiemi dają rękojmię pewną na wypadek walki o ideały katolickie i w wysiłkach o zachowanie katolickiej linji tak w dziedzinie dogmatycznej jak i etycznej. To też obok Związku narodowo-polskiego, który naskutek odezwy Agatona Gillera założyli w r. 1880 Andrzejkowicz i Szajnert i który w r. 1930 liczył już blisko 300.000 członków (na czele Romaszkiewicz i Sypniewski), podtrzymuje się tu Zjednoczenie rzymsko-katolickie. Jakkolwiek starsze, bo powołane do życia w r. 1873 w Detroit, mniejsze jest od Związku, w r. 1927 liczyło tylko 150.000 członków. To też dąży do pomnożenia jego sił przez przyciągnięcie najrozmaitszych innych organizacyj do zwartej akcji katolickiej i stworzenie jednej olbrzymiej armji ze sztabem generalnym jednolitym. Od kilku lat już szły wytężone usiłowania w celu stworzenia jakiegoś naczelnego ośrodka. Tak już w r. 1925 powstała na kongresie polsko-katolickim w Detroit Polska Rada Opieki Społecznej (PROS)[7], ale widocznie owoce tej organizacji mimo początkowego zapału nie były świetne, jeżeli już po czterech latach zakładano nowy ośrodek. Na jego czele jako prezes tej „Centrali katolickiej" stanął, wybrany na zjeździe w Cleveland dnia 12 lutego 1930 r. p. Jan Olejniczak w Chicago, przewodniczący Zjednoczenia, a jako kapelan X. Domachowski z Milwaukee; obaj biskupi są kapelanami honorowymi. Centrala, do której się już zgłosił cały szereg zespołów i na której cele złożono 5.000 dol., ma swoje biura w Chicago. Uchwalono też na tym zjeździe, że każda parafja może jako członek przyłączyć się do Centrali. Jak się nowy ten zespół szeroko zakrojony rozwijać będzie, trudno przewidzieć. Widocznie zcalanie się organizacyj katolickich nie postępuje tak raźno, jak przewidywano. Tak redakcja „Przeglądu Katolickiego" żali się w styczniowym zeszycie na to, że jakkolwiek Związek Polek z przewodniczącą p. Napieralską uchodzi za katolicki, jednak nie zgłosił się na członka Centrali. Nie zgłoszą się też pewnie i Sokół i Związek, ale stąd nie wynika jeszcze, żeby to były zespoły przeciwkatolickie[8].

Za to wyraźnie wrogą Kościołowi jest „Spójnia Polsko-Nar." i jej organ „Straż", wychodzący w Scrantonie już 31 rok. Zespół ten jest główną podporą „kościoła narodowego" w Ameryce. Kiedy w innych narodowościach jest głucho o kościołach narodowych — wysiłki Niemca X. Birona nie miały powodzenia, — to twór Hodura mimo wszystkie przeciwności i schizmy trzyma się. Dyboski wprawdzie pisze w r. 1920: „Kościół Narodowy" zastałem w Ameryce w zastoju i dalszych postępów ponoć wróżyć mu nie można", ale zdaje się, że opierał się na informacjach nieścisłych. Toć już przed kilku laty między księżami polskimi padło hasło, by zaniechać systemu przemilczania wobec mnożącej się siły wroga. Toć na P. Wystawie Powszechnej w Poznaniu mieli hodurowcy swoje wcale pokaźne stoisko. Toć dochodzą wieści, że zaraza rozchodzi się coraz szerzej poza twierdzą Granady i sięga coraz głębiej i w społeczeństwo starokrajskie. Nie kto inny jak red. Czesław Łukaszkiewicz stwierdza wiosną 1930 „nagły wzrost kościoła narodowego, boć w samem tylko Chicago i okolicy powstało ok. 20 nowych parafij hodurowych"[9].

Jeżeli raz jeszcze rzucimy okiem na nasze wychodźtwo, to musimy podkreślić, że w ostatnich latach objawiał się wśród niego szczególny ferment. Z jednej strony postęp amerykanizacji na tle zniechęcenia się do starego kraju, a z drugiej nawrót do polskości a raczej do polskiej kultury i dążenie do zlania jej z amerykańską i wytworzenia nowego typu Amerykanina polskiego pochodzenia. Bądź jak bądź katolicyzm objawiał się i w tym fermencie jako rdzeń pradawnych tradycyj i jako reflektor, rzucający jasne smugi światła na przyszłe koleje, wśród których rozwijać się będzie już nietylko życie wychodźtwa, ale całego społeczeństwa amerykańskiego. Bowiem tężyzna starokrajska poszczególnych narodowości, zespolona z żywotnością katolicką, zdolne będą zczasem usunąć w cień panujący tu jeszcze żywioł protestancko-purytański i wytworzą już wyższy typ nowożytnego Jankesa o szerszej pojemności umysłowej i duchowej.

X. N. Cieszyński.

[7] Por. „Roczn. Kat." t. V, str. 80 i t. VI, str. 96.

[8] „Przegl. Kat." 1930, Nr. 1, str. 12 i Nr. 3, str. 57.

[9] Krebs, op. c., str. 266, Dyboski op. c. 278 i „Wychodźca", Nr. 24.

Refleksje z powodu odczytu

p. Ignacego Chrzanowskiego o „Polskim ideale wychowawczym".

(Dokończenie.)

Nauczyciele powinni zapoznać się (o ile to jest dla nich możliwe) ze stosunkami domowemi swych uczniów, a zwłaszcza tych, którzy nie mieszkają w domu rodzicielskim, ale na tak zw. „stancjach": czy ktoś tam czuwa nad nimi, czy niema tam osób podejrzanej moralności i t. d. Zdarza się często, że rodzice nie znają dobrze osób, którym powierzają swe dzieci i dlatego wybór „stancji", przez nich dokonany, bywa niekiedy całkiem niefortunny. Wielu zaś profesorów sądzi mylnie, że odwiedzanie uczniów w domu rodzicielskim albo na stancji jest jakiemś niepedagogicznem ich „szpiegowaniem"; jeżeli jednak stosunek nauczyciela do młodzieży jest prawdziwie przyjacielski, ojcowski, nie wywołują jego odwiedziny ucznia w domu — np. w tym wypadku, kiedy ten nie przyszedł do szkoły z niewiadomej przyczyny, żadnego wrażenia ujemnego. Fatalne zaś bywają następstwa nieznajomości stosunków, w których wzrastają uczniowie na stancjach.

Nie można też mówić o dobrem wychowaniu w szkołach, w których nauczyciele występują mniej lub więcej otwarcie przeciw religji i Kościołowi katolickiemu, a o takich słyszy się dzisiaj i czyta niestety w naszej ojczyźnie coraz częściej. Zapewnia się np. uczniów, że św. Stanisław biskup był zdrajcą, którego król miał prawo ukarać; że różni heretycy, a przed innymi Luter i jego towarzysze mieli zupełną słuszność w swej walce z Rzymem, że protestantyzm wywarł i na Polskę wpływ dodatni. Każe się czytać młodzieży książki dla niej niestosowne i niebezpieczne, poleca się jej uczęszczanie na odczyty Kaden-Bandrowskiego[2]) i t. d.

[2]) Por. art. Gaz. Kośc. (Nr. 9 z r. b.) p. n. „Walka o duszę naszej młodzieży" (o książce Erenburga p. n. „Niezwykłe przygody Julja Juremity i t. d., wydanej z przedmową Kaden-Bandrowskiego) i w numerze 16 z r. b. p. n. „Czego musimy żądać od Ministerstwa Wyzn. Rel. i Ośw.?" (jest tam dłuższy ustęp poświęcony Kaden-Bandrowskiemu).

A zwłaszcza „Związek nauczycielstwa szkół powszechnych“ dąży otwarcie do usunięcia religji ze szkół państwowych. I tak udało się przewódcom tego Związku uzyskać w Sejmie i w Senacie uchwałę, żądającą cofnięcia okólnika ministra Bartla, który nakazuje nauczycielom dozorować uczniów w kościele w czasie Mszy św., jakoteż przy ich spowiedzi i Komunji; zapewniali bowiem niezgodnie z prawdą, że okólnik ten zmusza nauczycieli do przystępowania do spowiedzi i Komunji razem z młodzieżą.

Dążenia znacznej części członków tego Związku znalazły wyraz wymowny na Zjeździe, który odbył się w Krakowie w dniach 3 i 4 lipca r. b. Tam jeden z mowców (p. Wiącek) zarzucał Związkowi, że zapomniał o swej ideologji, o swej „chlubnej“ działalności, gdy zwalczał szkołę wyznaniową, że Związek zamało reaguje na „klerykalizację społeczeństwa i na reakcję“. Mowca następny p. Kosiński z Garwolina zaczął od twierdzenia, że „żyjemy wobec groźby wzmożenia się klerykalizmu, a dowodem tego są odbywające się kongresy eucharystyczne, które mają swój cel ukryty“ (!). W dalszym ciągu powiedział między innemi: „Jeżeli stosuje się okólniki bartlowskie, w myśl których nauczyciel ma być policjantem (!) młodzieży, to jest to chińszczyzna!“ (Burzliwe oklaski na sali). „Jesteśmy powołani, żeby walczyć z tem, z okólnikami Komanieckiego czy Bartla, bo to jest walka demokracji polskiej (?). Jest to walka o szkołę świecką!“ Zakończył też wnioskiem, wzywającym „Zarząd główny do poczynienia wszelkich starań celem ustawowego wprowadzenia szkoły świeckiej“. (Oklaski).

Stwierdzili też nasi Najprz. XX. Arcybiskupi na konferencji, odbytej w Warszawie 7 lutego r. b. (por. „Gaz. Kośc.“ z 23 lutego r. b., nr. 8), „że ‚od pewnego czasu poczęły się ujawniać w kwestjach, dotyczących młodzieży szkolnej, niepokojące dążności czynników, wpływających na kształtowanie ducha naszej młodzieży. Dążności te objawiają się w wystąpieniach działaczy Związku nauczycieli szkół powszechnych, zdradzających niedwuznacznie zamiary wyrzucenia ze szkół wpływu religijnego... Niestety, także niektóre zarządzenia samego Ministerstwa W. R. i O. P. wskazują na to, że i w tych najwyższych sferach wychowawczych i oświatowych panuje niedocenianie potrzeby religijnego wpływu na wyrabianie ducha młodzieży. Wskazywano np. na mieszanie w szkołach dzieci innowierczych z dziećmi katolickiemi, na wprowadzanie nauczycieli innowierczych jako nauczycieli-wychowawców dzieci katolickich, na obniżanie liczby godzin nauki religji. Szczególnie niepokojąco działały pewne oświadczenia Ministra W. R. i O. P. co do roli religji w wychowaniu młodzieży. Ponadto w dziedzinie moralnej zatrwożyło polecenie przez Ministerstwo W. R. i O. P. pisarza, znanego ze swych zgubnych poglądów na moralność prywatną i publiczną jako prelegenta dla młodzieży. Objawy takie dowodzą, że państwowe czynniki wychowawcze, dążą do nadawania szkolnemu wychowaniu cech, jeżeli nie bezreligijności, to religijności mglistej i symultanizmu wyznaniowego“ i t. d.

O żydach, których zastęp powiększa się teraz z każdym rokiem w naszych szkołach, pisaliśmy już kilkakrotnie [2]). Była o nich mowa i w sejmie, lecz p. Minister W. R. i O. P. na uczyniony mu z tego powodu zarzut, odpowiedział, co następuje: „Od czasu powstania państwa pewna liczba żydów pracuje w szkołach średnich jako nauczyciele i nowych nominacyj nie było, choć nie uważałbym się za winnego, gdybym to zrobił, gdyż minister oświaty w Polsce jest dla wszystkich obywateli“. A więc według niego wszyscy obywatele i obywatelki Rzpltej mają prawo do posad nauczycielskich we wszystkich szkołach, jeżeli tylko zdali egzamin przepisany i (jest to warunek, który rozumie się sam przez się, chociaż p. Minister go nie wymienił) jeżeli nie są fizycznie tak upośledzeni, że nie można ich wpuścić do szkoły!

Na to jednak nie zgadzają się katolicy wierzący. Być może, iż niejeden żyd będzie wystrzegał się krytyki wiary katolickiej wobec uczniów, ale przy wielu okazjach ujawni się rażąco ogromna różnica między jego poglądami i całem jego życiem duchowem a poglądami katolickimi. Czyż np. żyd polonista (a są i tacy) może dobrze komentować w szkole poezje religijne Mickiewicza, Krasińskiego i innych naszych twórców? Albo czy żyd historyk potrafi oceniać sprawiedliwie działalność Kościoła i papieży, albo destrukcyjną robotę lutrów i kalwinów? Albo czy można spodziewać się od żyda psychologa, że będzie dobrze pouczał o sumieniu, o uczuciach religijnych, o wolności woli, o nieśmiertelności duszy i t. d.? Prawda, że dzisiaj nie wchodzą te sprawy w zakres psycholigji szkolnej i nie mówi się o nich w jej podręcznikach, dozwolonych do użytku szkolnego, — ale młodzież interesuje się niemi i chce o nich dowiedzieć się czegoś od swego profesora.

To wszystko przemawia stanowczo przeciwko dopuszczaniu żydów do szkół nieżydowskich jako nauczycieli.

Pomijając już inne zarzuty, które z różnych stron wytacza się słusznie przeciw naszym szkołom dzisiejszym, poprzestajemy na tych kilku refleksjach, wywołanych osnową odczytu prof. Chrzanowskiego. *X. A. P.*

[1]) Por. art. w nrze 9 G. K. z r. b. „Walka o duszę naszej młodzieży“. W szkołach powsz. krakowskich uczy katolików mężczyzn 199, kobiet 282; żydów mężczyzn 23, kobiet 17; w gimnazjum w Śniatynie uczy 3 żydów.

Sprawy religijne.

NOTATKA O KOŚCIOŁACH I KULCIE ŚWIĘTYCH PAŃSKICH W DIEC. POZNAŃSKIEJ. Statystyka, gałąź wiedzy nie lubiana i sucha, niekiedy daje wiadomości, które zaciekawiają i pobudzają do myślenia. Zwięzłość statystyk ułatwia porównanie, a to znowu jest podstawą sądu, który z kolei nasunie postanowienie i skończy się może na chwalebnym czynie.

Gdy chodzi o kościoły, to wiadomo, że w Polsce są naogół pod tym względem stosunki opłakane. Nawet zachodnia dzielnica wykazuje tu poważne braki, które domagają się gwałtownie naprawy. Jeżeli Maurice Barres napisał płomienny apel p. t.: „La pitie des eglises de France“, to o wiele głośniej powinno się wołać społeczeństwu polskiemu: „Budujcie kościoły nowe, odnawiajcie stare!“

Diecezja poznańska, składająca się z 31 dekanatów, liczy 350 kościołów parafjalnych, 91 kaplic publicznych, 85 kaplic pół-publicznych, 27 kościołów filjalnych i 28 kaplic prywatnych.

Najstarszym kościołem jest katedra poznańska, została ona ufundowana w r. 967. Największą parafją diecezji poznańskiej jest parafia Najśw. Serca Jezusa w Poznaniu, licząca 41 tysięcy dusz. Najmniejszą jest parafja w Jaszkowie, mająca 210 dusz.

Z różnym dorobkiem w dziedzinie budownictwa kościelnego stają przed sądem historji poszczególne wieki, gdy liczby wahają się od dwu kościołów do 91. Że z wieku X i XI pozostają tylko po dwa, a z wieku XII trzy kościoły, to nas nie dziwi, ale jak smutnie przedsta-

wia się wiek XVIII z dwoma kościołami, a wiek XVII i XIX pozostawiły po sobie tylko po 6 kościołów. Najruchliwszym w tej dziedzinie był wiek XV, który przekazał potomności 91 kościołów, wiek XVI — 58, XIII — 54 i wiek XIV — 38. Rozumie się, że większa lub mniejsza płodność w stawianiu świątyń tłumaczy się stosunkami politycznemi i gospodarczemi, ale często też jest wynikiem gorliwości lub obojętności we wierze. Wiek XX zapowiada się w diecezji poznańskiej dość dodatnio, bo choć dopiero w jednej trzeciej upłynął, to już poszczycić się może [1]) ośmnastu kościołami. Dałby Bóg, żeby prześcignął wiek XV. *X. dr. Stefan Abt.*

Do P. T. Prenumeratorów.

W roku 1928 i 1929 zapowiedzieliśmy dodatek kaznodziejski do Gazety Kośc. Daliśmy go tylko przez część roku 1928. Następnie druk został przerwany z powodów od Redakcji i Administracji niezależnych. Przyobiecany rękopis nie został nam doręczony. Jako rekompensatę na rok 1929 poślemy z następnym numerem Gazety Kośc. wszystkim P. T. Prenumeratorom, którzy wpłacili na rok 1929 prenumeratę w kwocie 24 zł., — kazania X. Wł. Muchowicza p. t. „Przenajświętsza Ofiara". Za zwłokę, pochodzącą nie z naszej winy, przepraszamy.

Z piśmiennictwa.

Ks. dr. Jan Stepa, Poznawalność świata rzeczywistego w oświetleniu św. Tomasza (Studjum z zakresu teorji poznania). Lwów 1930. (Stron 119 w 8-ce. Nakładem autora).

Rozprawa ta jest dalszym ciągiem prac poprzednich szan. autora p. n. „Neokantowskie próby realizmu a neotomizm" Lwów 1927 (por. recenzję w „Gaz. Kośc." z tego samego roku na str. 262) i „Realistyczne dążności Külpego a filozofja św. Tomasza" („Przegląd teol." z r. 1929, zesz. 1). Autor dowodzi na podstawie swych rozległych i gruntownych studjów w zakresie filozofji, że Kant i jego szkoła nauczają błędnie, iż rozum nasz nie może poznawać żadnych rzeczy, istniejących po za nim: świat pozazjawiskowy pozostanie dla nas na zawsze terenem niezbadanym. X. Stepa nie przedstawia (jak czytamy we Wstępie) systematycznie neotomistycznej teorji poznania, — „chodzi mu raczej o pewne linje wytyczne, zakreślające granice realistycznej teorji poznania, o postawienie tych badań w odrodzonym tomizmie na poziomie krytycznym". Czytamy więc tu najpierw o „źródłach trudności w teorji poznania", potem o „wątpieniu metodycznem", o „przedmiotowości i bezpośredniości poznania", o „racjach, które przemawiają za realizmem bezpośrednim", o „błędach naszego poznania" i t. d. „Idealizm, który rzeczywistość pozapodmiotową ogranicza do idei, popełnia rażącą sprzeczność, bo przyjmuje wartości bez przedmiotu, do którego mają się one odnosić" (str. 108). Wyborna jest n. zd. obrona tomistycznej teorji poznania (str. 71 nn.), zawierająca zarazem krytykę sceptycyzmu. Autor dowodzi, że „metafizyka i nauki szczegółowe nie wiszą w powietrzu, lecz znajdują mocne oparcie w objektywnych i rzeczywistych pierwiastkach naszego poznania, a nie w apriorycznych formach poznawczych, jak to twierdził Kant" (str. 109). Wogóle więc sądzimy, że książkę tę można zaliczyć do najlepszych, jakie u nas pojawiły się w ostatnich latach w dziedzinie filozofji. *X. A. P.*

[1]) Data ufundowania 45 kościołów jest nieznana.

„Odwiedzajmy Boskiego Więźnia miłości!" Z włoskiego (Il Prigioniero d'Amore), *przełożył X. Mateusz Jeż.* Kraków 1930. (Stron 67. Nakładem tłumacza, Kraków, ul. św. Marka 10. Cena 50 gr.).

Są to rozmowy duszy pobożnej z Panem Jezusem, utajonym w Najśw. Sakramencie. Dużo w nich myśli budujących, a wyrażonych z szlachetną prostotą, bez zbytecznych ozdób stylowych. Czy jednak można mówić tak, jak czytamy na str. 26 n., o „męce nader gorzkiej", strasznem „opuszczeniu" i „najopłakańszem osamotnieniu"? — Przecież On nie może już teraz cierpieć rzeczywiście! — Nie znamy oryginału włoskiego, spolszczonego przez czcig. tłumacza, — nie wiemy więc, czy ustęp ten jest całkiem wiernie przełożony, ale sądzimy, że jeżeli autor tak napisał, należało słowa jego sprostować.

Wydanie książeczki jest staranne i piękne, nie wątpimy też, że znajdzie licznych nabywców. *X. A. P.*

Omyłki drukarskie.

W nr. 42 „Gaz. Kość." należy czytać w artykule wstępnym zam. „kard. Faulbauer" — Faulhaber; w drugim ustępie zam. „mimo wszystko optymistyczne", ma być „mimo wszystkie optymistyczne".

Tamże w art. „Tępienie pornografji" (c. d.) cytuje się „Przegląd Powszechny" z 1891 r. (a nie 1922!). Zniekształcono dalej szereg nazwisk: Arentino, Apulejusz, H. H. Ewers, Lavedan, Maupassant.

Wiadomości diecezjalne.

Diecezja podlaska. Nominacja. X Aleksander Lipiński, prałat katedralny i rektor seminarjum duchownego w Janowie, mianowany został prałatem domowym Jego Świątobliwości.

Administrację parafij otrzymali XX.: Stanisław Szlezyngier w Milanowie i Franciszek Jurczyk w Dołhobrodach.

Przeniesieni XX. wikarjusze: Bronisław Pastewski z Huszlewa do par. św. Krzyża w Łukowie; Antoni Grodzki z Maciejowic do Knychówka; Józef Moniuszko z Knychówka do Parysowa; Bronisław Gromek z Parysowa do parafji katedralnej w Siedlcach; Franciszek Zapadka z parafji katedralnej w Siedlcach do Maciejowic; Tadeuzz Wądołowski ze Stoczka Węgrowskiego do Trzebieszowa.

KOMUNIKATY.

Z Polskiego Towarzystwa Teologicznego.

D. 14-go b. m. mówił X. dr. Gerstmann o „Pakcie lateraneńskim" i o włoskiej „ustawie gwarancyjnej", a X. dr. Klawek o najnowszych badaniach w zakresie Pisma św. Starego Zakonu.

Następne posiedzenie odbędzie się 11-go listopada r. b. i będzie poświęcone uczczeniu 1500-letniej rocznicy św. Augustyna.

Byłoby rzeczą bardzo pożądaną, żeby większa ilość Czcig. Współbraci brała udział w pracach i posiedzeniach Towarzystwa. *Redakcja.*

Dzień Oszczędności Ludowych we Lwowie.

„Dzień Oszczędności" proklamowany w Medjolanie w r. 1924 odbędzie się w roku bieżącym tak jak rok rocznie 31 b. m. Wskazane na ten dzień druki propagandowe dostarcza Towarzystwo Oszczędności Ludowych, Lwów, ul. Cłowa L. 2. dla wszystkich Komitetów lokalnych w Małopolsce.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna“. Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik.

Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna“ pod zarządem Jana Przyszlaka — Lwów, Ormiańska 13. Tel. 24-61